WETERAN POZNAŃSKI.

ROK 1825.

CZERWIEC.

Do piwa grodziskiego.

Ty! co albo przez czary nieznane,
Albo przez dziwnéy wody strumienia,
Wszystkich piw godneś być królem zwane,
Tobie dziś moie poświęcam pienia.
W twym smaku iakaś gorycz łagodna,
Skutki ma winnéy iagody bliskie;
Często, gdy cię kto wypiie do dna,
Krzyknie: »niech żyie piwo grodziskie!«
W ciebie swe wszystkie przymioty zlało
To nasze polskie ięczmienne żniwo,
Takich na świecie piw pewno mało,
Jakie iest nasze grodziskie piwo.
Niech drudzy chwałę angielskim daią,
Lub innym których Bóg wié nazwiska,
Wszystkie zbyt sytne krew zapalaią,
U mnie naylepsze piwo z Grodziska.
Choć po Szampanie i Szambertynie,
Chociaż się zjedzą ostrzygi śliskie,
Choć do łakoci chęć nas ominie,
Chętnie się piie piwo grodziskie.

Równie choć nas zła spotka kozéra,
Gdy iakoś w kiesce naszéy nie żywo:
Holenderskiego byle mieć séra,
Do bułek cudne grodziskie piwo.

Często téż bywa, że pod wieczory,
Kiedy się bawią w ćwika lub w wiska,
Kiedy gospodarz w huczność nieskory,
Kończy się wszystko piwem z Grodziska.

Nawet ie zawsze radzą doktorzy,
Równie sędziwym iak i dzieciom niskim.
Piią ie zdrowi, piią i chorzy,
I nikt nie gardzi piwem grodziskiém.

Kiedy gwałtowny upał dopieka,
A każdy szuka napoiu chciwie;
Każda mi wtenczas troska daleka.
Gdy przy grodziskiém usiądę piwie.

Jakże ożywia! o iakże chłodzi!
Mówi tak każdy z dala lub z bliska.
Przyznaycie wszyscy starzy i młodzi:
Boday to nasze piwo z Grodziska.

Na iarmark Poznański 1823 roku.

Na kolana Chrześciianie!
Dziś iarmark o świętym Janie,
Ale iarmark nad iarmarki,
I niesłychane frymarki.
Od iednéy do drugiéy bramy
Stoią budy, stoią kramy,

Po całym rynku Poznania
Są towary do przedania.
Z cztérech części świata ludy
Maią tu naięte budy;
A iak faktor móy powiada,
Nie zna tu sąsiad sąsiada.
Siedzi Bojar z pod Sibiru,
Przy nim Muzułman z Kairu,
Daléy Greczyn z Carogrodu,
A tu kupiec z Kitaygrodu;
A gdy przysełа Raguza,
Obeydzież się bez Francuza?
W innéy budzie Tatar z Chiny,
Obok tego Włoch z Messyny,
Hiszpan, Don Sancho z Lizbony.
Niech będzie Bóg pochwalony!
Wielki iarmark tego lata,
Sprowadził połowę świata;
A Święty Jan w żadnym roku
Nie widział takiego tłoku.

Święty Janie! przepuść, bowiem
Ja wcale inszą rzecz powiem.
Nie przybył tu z żadnéy strony,
Tylko lud starozakonny.
I któż tu iest z obcych grodów?
Ani nawet szachray z Brodów.
Obeydźmy budę po budzie,
Choć nie czytam na talmudzie,
Jednak świadom Icków mowy,
Znam ia naród moyżeszowy.

Kogóż oko moie widzi?
Tu żyd siedzi, a tam żydzi.
W prawą, w lewą, gdzie się mieszczę,
Tu żyd, tam żyd i żyd, ieszcze.

W. S. T., P. J.

A d o n i s.

Wiersz Lafontena z francuskiego tłumaczony.

Nie iest moim zamiarem, z natężeniem rymu,
Śpiewać zwycięzce świata, wielkie męże Rzymu;
Lub miasto, co ie greccy zburzyli rycerze,
Lub nad Skamandrem Bogi odziane w puklerze.
Słaby głos móy niewyda tak górnego pienia,
Zwykły nucić pasterzom miłe gaiów cienia,
Lub zielone srebrnego brzegi wodotryska.
Rycerz móy samych lasów zwiedzał boiowiska,
Pod swemi go murami nie widziała Troia.
Kochanka Pani Knidu śpiewa muza moia,
Adonisa, którego dni skończone wcześne
Płaczą czułe Amorki, płaczą Nimfy leśne!
Na roskosznych Idalu górach las szeroki
Wyniosłemi wierzchołki przewyższał obłoki;
Samotność za mieszkanie obrała te strony,
W nich Adonis od mieyskich zgiełków uchylony,
Młody wiek, na ściganiu pędząc rączych łani,
Nie myślał, że go kiedy boski kołczan zrani,

Ale tym więcéy słynął ten bohatér młody,
Że tyle był odważny, ile miał urody.
Ani pasterz porwaniem Heleny znaiomy,
Ani ten, co w obłoku kochał cień znikomy,
Ani tyle z powabów wielkich głośnéy młodzi,
Cynirowego syna wdzięków nie dochodzi.
Słyszą o nim w odległych krainach iutrzenki,
Etiopu płeć czarna i Lackie panienki,
W Pafosie prawie boskie ofiary odbiéra,
Dla niego niepokoie czuiąca Wenera,
Kładzie złote na syna pociski z cięciwą;
Nigdy tak podobać się niebyła skwapliwą:
Szuka iakich przymileń, iakich ponęt użyć;
Żali się na Gracye niezdolne iéy służyć,
Nakoniec uniesiona ptaków swoich pióry,
Na samotne Idalu zapędza się góry.
I z nadpowietrznéy drogi z iasnością' planety
Wóz Bogini wnet stawa u żądanéy mety.

Znayduie Adonisa, iak wśród zachwycenia
Na brzegu z darni, słuchał szelestów strumienia.
Zanurzył wzrok i myśli utopił w potoku:
Ale kiedy na ziemię zstąpiła z obłoku,
Ta która Bogów serca wdziękami rozgrzewa,
Widok go ten odcyka, miesza i zdumiewa.
Dziwuie się urodzie córki morskiéy piany.
Wieńcem z róży włos iasny miała przeplatany,
Zefiry igraiące z iedwabiem przepaski,
Alabastrowych piersi odsłaniaią blaski.
Ubior iéy wyszukany bardziéy niźli stroyny,
W takim ią dawniéy kształcie pokochał bóg woyny.

Dnia, w którym obchodzono pomiędzy niebiany,
Strasznym iego ramieniem zgromione Tytany.
Gustu i sztuki w iedno połączone składki
Powabnieyszym czyniły tok Wenery gładkiéy,
I niepoięte czary téy miłéy postaci,
Przy któréy piękność nawet swoie prawa traci.

Gdy się młody Adonis dziwuie Bogini,
Ona go temi słowy poufalszym czyni
„Niech ciebie śmiertelniku tak piękny, tak hoży,
Bytność moia, w tych mieyscach samotnych nietrwoży.
Przy powadze miłości boskie chluby giną.
Niebo moią oyczyzną, Pafos iest dziedziną.
Dla ciebie ia odwiedzam położenia ziemne;
Będzieszże chciał czuć dla mnie kochanie wzaiemne?“

Szczęścia przechodzącego życzenia człowiecze
Obiąć myślą niemogąc, Adonis tak rzecze:
„Czy mnie snu łudzą błędy, czy mnie zwodzą oczy!
O ty w któréy się wszystkich zbiór wdzięków iednoczy!
Śliczna matko Kupida, mamże myśléć dumnie,
Żeś nieba opuściła z przychylności ku mnie?
Godzisz się śmiertelnemu pałać dla niebianki! —
Miłość pod równe iarzma zapędza kochanki;
A piękność, przeznaczenia iestto dar tak drogi,
Że więcéy coś boskiego ma nad same bogi.
Miłości w sercach niebian odzywa się żądza,
A władza syna mego mną nawet rozrządza.
Co żyie kochać musi“ w te skończyła słowa.
Ale oczu Wenery mocnieysza wymowa
Lepiéy umie przekonać, niż iéy ust wyrazy.
Wzrok bogini, co twarde może miękczyć głazy;

Ledwie mu piękne lice mech osypał mięki,
A iuż zwiérz męstwa iego doznał był i ręki.
Naywyższe iéy powaby i Kupida strzały,
Czy chybią Adonisa? Marsa niechybiały!
Żywy żar w żyłach iego nieci zapał boski,
Szczęścia przyszłego słodycz powiększaią troski:
Żądza, boiaźń, nadzieia i wątpliwe zdanie,
Zadaią mu tę mękę, co za rozkosz stanie.
Niepokoie kochanki Wenera ukrywa;
Oboie ludzi miłość w piérwiastkach wątpliwa:
Już się coraz na żywsze zaręczenia silą,
Już wznawiaią przysięgi czynione przed chwilą.
Lecz kiedy iuż ich przyiął ołtarz ofiarniczy,
Jakich po słowach w skutku doznali słodyczy?
Cozá szczęście ich było, roskosz i uciecha;
Żywe świadki tych losów, wy powiedźcie echa.

W. S. T. P. J.

Upiór.

Powieść z Angielskiego Lorda Byrona.

(*Ciąg dalszy.*)

Aubrey położony w łóżko wpadł w naygwałtownieyszą febrę i często w głowę zachodził; a wtenczas przywoływał Lorda Rutwen i Janthe — jakimsiś niepoiętym trafem

zdawał się zaklinać swego przeszłego towarzysza, by miał litość nad stworzeniem, które kochał. Czasami znowu wzywał przeklęstwa na iego głowę i złorzeczył mu iako iéy zabóycy. Lord Rutwen przybył trafunkiem w tym czasie do Aten, i niewiedzieć z iakiéy pobudki, usłyszawszy o stanie Aubreja, natychmiast naiął mieszkanie w tym samym domu i nieodstępnie pielęgnować go zaczął. Gdy Aubrey przytomność odzyskał, przeięty został zgrozą i strachem na widok tego, którego obraz z obrazem upioru teraz połączył; lecz Lord Rutwen pochlebnemi słowy, okazuiąc wielką żałość: że wina iego ich rozłączyła, a bardziéy ieszcze bacznością, troskliwością i staraniem, które mu okazywał, w krótce oswoił go z swą przytomnością. Zdawało się, iż Lord zupełnie się odmienił; nie okazywał iuż więcéy owéy oboiętności na wszystko, która tak Aubreja w zadumienie była wprawiła; lecz skoro zdrowie tegoż znaczniéy polepszać się zaczęło stopniami, w ten sam stan duszy wpadał, co przedtém, a Aubrey żadnéy różnicy między dawnieyszym a teraźnieyszym człowiekiem nie widział, wyiąwszy, że czasem z zadziwieniem oczy iego w siebie wlepione, z lekkim uśmiechem złośliwéy radości na iego ustach spostrzegał: nie wiedział sam dla czego, ale uśmiech ten trwożył go. W ostatnich chwilach, które choremu ieszcze do zupełnego ozdrowienia pozostawały, Lord Rutwen zatrudniał się napozor uważaniem chłodnego wietrzyku, iak spokoyne morze poruszał i badaniem biegu

ciał niebieskich, które podobnie, iak kula nasza, około nieruchomego słońca krążą; — widocznie życzył sobie ukryć się przed wzrokiem wszystkich.

Aubreja umysł wielce tym ciosem osłabiony został, sprzężystość ducha, która go niegdyś tak rozróżniała, iak się zdawało: na zawsze utracił. Był teraz równym miłośnikiem samotności i milczenia, iak Lord Rutwen; lecz pomimo naygorętszych życzeń, umysł iego, blisko Aten spokoyności znaleźć nie mógł; ieżeli iéy szukał wśród rozwalin, które dawniéy odwiedzał, postać Janthy stawała obok niego — ieżeli iéy szukał w lasach, zdawało mu się, iż słyszy wśród krzaków iéy lekki chód, iak fiiałki zbiera; wtenczas znagła obłąkana iego wyobraźnia, pokazywała mu ią z wybladłą twarzą, szyią zranioną, z słodkim uśmiéchem na ustach. Postanowił oddalić się z mieysc, gdzie każdy przedmiot tak gorzkie w iego duszy wzbudzał wspomnienia. Proponował Lordowi Rutwen, któremu mniemał bydź winnym wdzięczność za czule podięte starania w iego chorobie, zwiedzić razem te części Grecyi, których ieszcze nie widzieli. Podróżowali w różnym kierunku, szukali wszystkich okolic, do których tylko wiązała się iaka pamiątka; lecz pospieszaiąc tak z mieysca na mieysce, zdawali się iednak wcale niezważać na to, na co patrzeli. Powiadano im wiele o zbóycach; lecz powieściom tym niezadługo wierzyć przestali, maiąc ie tylko za wynalazek ludzi, chcących wzbudzić wspaniałość cudzoziemców, za to,

że ich od mniemanych niebespieczeństw bronili. Z tey przyczyny nie zważaiąc na przestrogę kraiowców, dnia pewnego puścili się w podróż z małą tylko strażą, która im raczéy przewodniczyć, iak bronić ich miała. Jednak przy weyściu do iakiegoś wąwozu, w którego dnie strumień po ogromnych massach skał z pobliskich gór zwalonych z szumem się toczył, drogo swéy nieostrożności przypłacili; gdyż zaledwo całe towarzystwo w wąwóz się zapuściło, przeraziły ich swiszczenie kul nad samemi głowami i kilkakroć odbite głosy ręczney broni. W okamgnieniu straż ich opuściła, i stanąwszy za skałami, zaczęła dawać ognia w tę stronę skąd odgłos pochodził. Lord Rutwen i Aubrey idąc za ich przykładem, schronili się na chwilę w zakręcie wąwozu, lecz wstydząc się bydź wstrzymanymi od nieprzyiaciela, który urągaiącym krzykiem do posuwania się ich zachęcał, i bydź w niebespieczeństwie zginąć bezbronnie, gdyby kilku rozbóyników wspiąwszy się na skałę tył im wziąć miało; postanowili odrazu uderzyć na nieprzyiaciela. Zaledwo z schronienia swego wyszli, Lord Rutwen postrzałem w piersi powalonym został na ziemię. Aubréy pospieszył mu na ratunek; nie zważaiąc więcéy na walkę i na własne niebespieczeństwo; zdziwił się wkrótce, uyrzawszy około siebie twarze rozbóyników — gdy bowiem Lord Rutwen rannym został, straż natychmiast broń rzuciła i poddała się.

Obietnicą wielkiéy nagrody, Aubrey potrafił ich nakłonić, iż iego rannego przyiaciela

do naybliższéy chatki przenieśli, a zgodziwszy się o okup, oddalili się, przestaiąc na tém, że weyścia pilnowali: pókiby ich towarzysz z obiecaną summą nie wrócił, którą miał zlecenie odebrać. Lorda Rutwen siły raptownie wątleć zaczęły; w dwóch dniach iuż życie było na schyłku, a śmierć szybkiemi kroki zdawała się nadchodzić Jego oczy i twarz nie zmieniły się; zdawał się bydź równie nieczułym na cierpienia, iak był dawniéy na przedmioty około siebie: lecz ku schyłkowi ostatniego wieczora, widać było, że dusza iego była miotana niespokoynością, a oko często w Aubreja wlepione, który widząc to, ofiarował mu pomoc swoią z większém naleganiem iak zazwyczay — — . . „Pomóż mi — możesz mię ocalić . . — możesz coś więcéy uczynić iak to — . . nie mówię o życiu moiém, że istnienie może się kończy — tak mało mię obchodzi, iak kiedy dzień ieden upłynie; lecz honor móy ocalić możesz — honor przyiaciela twego.“ — „Jak? wskaż mi, iak? a wszystko uczynię,“ odpowiedział Aubrey. — „Mało tylko wymagam . — me życie szybko upływa — — nie mogę wszystkiego wyiaśnić . . — lecz gdybyś chciał ukryć wszystko, co o mnie wiész, honor móy nie byłby w oczach świata splamionym — i gdyby śmierć moia nieiaki czas była utaioną w Anglii — — ia — ia byłbym — — lecz życie. . . .“ — — „Będzie utaioną.“ — „Przysiąż!“ zawołał konaiący, podnosząc się z radośném natężeniem, „Przysiąż — na wszystko, co czci twoia dusza, na wszystko przed czém

drży twa natura, przysiąż, że w przeciągu roku i dnia żadnemu żywemu stworzeniu wiadomości o moich zbrodniach i śmierci nie udzielisz, cóżkolwiek się zdarzy, lub cóżkolwiek zobaczysz.“ — Tu, oczy iego wytrzeszczone, zdawały się chcieć z głowy wyprysnąć: „Przysięgam!“ rzekł Aubrey. — Rutwen padł z śmiechem na poduszkę i ducha wyzionął.

Aubrey udał się na spoczynek, lecz oka nie zmrużył; różne wydarzenia, które przez iego zażyłość z tym człowiekiem się wiązały, całą noc zaymowały iego duszę, i nie wiedząc dla czego; gdy sobie swą przysięgę przypominał, przeszedł go zimny dresz, iak gdyby z przeczucia, że go coś okropnego oczekuie. Wstawszy nazaiutrz rychło, udał się do chaty; gdzie ciało zostawił: zaszedł mu drogę rozbóynik i powiedział, że się w niéy iuż nie znayduie, gdyż on i iego koledzy po oddaleniu się Aubreja, stósownie do obietnicy Lordowi daney, przenieśli ie na wierzchołek naybliższéy góry, aby tam w chłodzie wystawione było na piérwszy promyk xiężyca, który po śmierci iego wzniydzie. Aubrey zdumiał się, i wziąwszy kilku ludzi z sobą przedsięwziął póyśdź pogrzebać ie na tém mieyscu, gdzie leżało. Lecz przybywszy na wierzchołek, nie znalazł ani śladu ciała, ani sukien, pomimo że zbóycy przysięgali, iż na téy saméy skale, którą mu wskazuią, trupa wczoray złożyli. W piérwszéy chwili umysł iego gubił się w różnych mniemaniach, lecz na-

reszcie powrócił przekonany, że dla zabrania sukien pogrzebli ciało.

Sprzykrzywszy sobie kray, gdzie tyle natrafił nieszczęść, i gdzie wszystko się sprzysięgło pomnożyć zabobonną melancholią, która umysł iego opanowała, przedsięwziął go opuścić, i niezadługo przybył do Smyrny. Tam czekaiąc na okręt mogący go przewieźć do Neapolu, lub do Otranto, zatrudniał się uporządkowaniem sprzętów Lorda Rutwen, które miał z sobą. Między innemi rzeczami znaydowała się skrzynka z różnemi gatunkami broni zabóyczéy, mniéy lub więcéy sposobnéy do skorego zamordowania ofiary. Było w niéy wiele sztyletów i pałasze tureckie. Przewracaiąc ie i oglądaiąc ich misterny kształt, iakie było iego zadziwienie: gdy spostrzegł pochwę zupełnie w tym samym guście przyozdobioną, co sztylet w owéy nieszczęsnéy chacie znaleziony — zadrżał — spiesząc się nabyć iaśnieyszego dowodu, wydobył puginał. Tu sobie zgrozę iego wystawić można: gdy odkrył, że pomimo szczególnieyszéy formy, nadawał się w pochwę którą w ręku trzymał. Wszystkie iego powątpienia odrazu zniknęły — długo stał iak wryty z oczyma w sztylet wlepionémi, chcąc ieszcze niewierzyć; lecz ich szczególny kształt, iedne kolory rękoieści i pochwy, na obuch, co do przemian i swietności równe, wszelką wątpliwość odięły; były nawet krople krwi na każdéy.

Aubrey wyiechał z Smyrny, a w powrocie do oyczyzny przybywszy do Rzymu, nasam przód dowiadywał się o owéy damie, którą

starał się był wydrzeć z zwodniczych sideł Lorda Rutwen. Jéy rodzice byli w nędzy, ich maiątek stracony; a o niéy od odiazdu Lorda nic więcéy nie słyszano. Tyle okropnych wydarzeń złamało całkiem tęgi umysł Aubreja; poznał z przestrachem, że ta dama padła ofiarą zabóycy Janthy. Zrobił się dziwacznym i cichym; całém iego zatrudnieniem było napędzać postylionów do pośpiechu, iak gdyby biegł ocalić życie iakiéy mu drogiéy osoby. Przybył wreszcie do Calais; wietrzyk życzeniom iego posłusny, przywiódł go wkrótce do Anglii brzegów; pospieszył zaraz do siedliska swych przodków, a tam w uściskach i pieszczotach swéy siostry zdawał się tracić na chwilę całą pamięć przeszłości. Jeżeli dawniéy dziecinném przymileniem miłość iego pozyskała, to teraz, gdy przed nim dziewicą stanęła; iako towarzyszka tém droższą mu była.

Panna Aubréy nie posiadała tych wszystko podbiiaiących wdzięków, które zwracaią na siebie oczy i poklaski dwornych towarzystw. Zbywało iéy na świetnym blasku, istnącym tylko w duszącéy atmosferze napchanych salonów. W niebieskiém iéy oku nie malowała się nigdy lekkość umysłu światu oddanego, lecz powabna iakaś melancholia, która nie z smutku pochodzić zdawała się, ale z głębokiego uczucia, co dowodziło duszy wyższym i lepszym światem zaiętéy całkowicie, kroki iéy nieubiegały się za motylem lub stroiami — były poważne i zamyślone. W samotności, twarz iéy nigdy uśmiechem radośnym nie iaśniała; ale gdy brat wyrażał iéy swe przywią-

zanie, gdy w iéy przytomności zapominał umartwień, o których wiedziała że truią iego spokoyność; ktożby był zechciał iéy uśmiech pełen wyrazu i uczucia w śmiech roskoszy zamienić? — Już lat ośmnaście miała, a ieszcze świat był iéy obcym; sądzili opiekunowie, że stósowniéy będzie wchód iéy na świat do przybycia brata odłożyć, który będzie zarazem iéy obrońcą. Postanowiono więc teraz, że następuiący bal u dworu, epoką wniyścia iéy pomiędzy ludzi będzie. Aubrey byłby wolał zostać się w zamku swych oyców i karmić melancholią, która go opanowała. Maiąc duszę zranioną zdarzeniami iakich był świadkiem; fraszki modnisiów światowych nie mogły go zaymować; przedsięwziął iednak zrobić dla siostry ofiarę z swych chęci. Wkrótce przybywszy do Londynu, gotowali się nazaiutrz na oznaymioną galę u dworu.

Tłum był nadzwyczayny — iuż od nieiakiego czasu u dworu zgromadzenia nie było, wszyscy, których uśmiech królewski uszczęśliwia, spieszyli się na nie. I Aubrey był z swoią siostrą. Tam stoiąc samotnie w kąciku, udziału do niczego nie biorąc, zatopiony w myślach i przypominaiąc sobie, że w tém samém mieyscu piérwszy raz Lorda Rutwen był uyrzał — uczuł znagła, że go ktoś za rękę chwyta, i głos, który aż nadto poznawał, zagrzmiał mu w uszach — „Przypominam ci przysięgę.“ Zaledwo miał odwagę obrócić głowę, lękaiąc się uyrzeć marę piekielną która go zabiie; gdy spostrzegł, w małém od siebie oddaleniu, postać, co w tém mieyscu

przy piérwszém iego wniyściu do dworu iego uwagę była na siebie ściągnęła. Osłupiał, wreszcie członki iego własnego ciężaru unieść nie mogły; przymuszonym był oprzeć się na ramieniu przyiaciela i przecisnąwszy się przez ciżbę, rzucił się do powozu, w którym go do domu zawiezion. Przechodził się szybkiemi kroki po pokoiu, rękami głowę ściskał, iak gdyby się lękał, że nawała myśli mózg mu wysadzi. Lorda Rutwen znowu widzieć przed sobą — okropny szereg okoliczności trwogą go przerażał — ów sztylet — iego przysięga. — Sam się zastanawiał — czy podobna, żeby umarli wstawali. — Rozumiał, że iego wyobraźnia wskrzesiła obraz, co umysł iego napełniał, gdyż niemógł bydź prawdziwym. — Postanowił zatém znowu między ludzi powrócić, lecz choć chciał wypytać się o Lorda R., imie to ust iego przeyść nie mogło, i wszelkie poszukiwania na nic mu się nie przydały. W kilka dni potém był z swą siostrą u bliskiego krewnego na wieczorze Zostawiwszy ią pod opieką pewnéy mężatki, schronił się do osobnego pokoiu, chcąc się oddać całkiem pożeraiącym go myślom. Widząc nakoniec, że wielu z gości odchodziło, powstał i przeszedłszy do innego pokoiu, zastał siostrę swoię kilku osobami otoczoną, iak się zdawało ważną rozmową zaiętą; usiłował przeyśdź przez koło i przybliżyć się do niéy; w tém, człowiek którego właśnie o mieysce prosił, obrócił się i ukazał twar, ziemu tak obrzydłą. Poskoczył naprzód, i uchwyciwszy siostrę za rękę, pociągnął ią

z sobą ku ulicy. U drzwi zatrzymawszy się w tłoku służących, którzy na panów czekali, usłyszał znowu głos tuż przy nim szepcący — „Przypominam ci przysięgę!“ — Nie miał iuż siły obeyźrzeć się; lecz nagląc swą siostrę, wkrótce przybył do domu.

Aubrey wpadł całkiem w pomieszanie zmysłów. Umysł iego dawniéy w iednym zatopiony przedmiocie: nabywszy teraz pewności o życiu poczwary, tém bardziéy się obłąkał. Pieszczoty siostry stały mu się obojętne; naprożno zaklinała go, aby się iéy zwierzył, co go do tego postępowania przywiodło. Odpowiadał tylko kilka urywczych słów; a te ią trworzyły. Im więcéy myślał, tém bardziéy w głowę zachodził. Przerażała go trwogą przysięga, — czy dla tego ią wyrzec musiał, aby ta poczwara błąkać się mogła, naydroższym mu osobom zgubę gotuiąc, bez możności zniweczenia iéy zamiarów? Może iego własnéy siostrze zniszczenie groziło! Lecz choćby nawet chciał złamać przysięgę i podeyrzenia swe wyiawić, któżby mu wierzył? Zamyślał iuż własną ręką świat od tego wroga wybawić; lecz sobie przypomniał, że śmierć żadnéy nad nim władzy nie miała. Dni całe w tym stanie przebywał; zamykał się w swém mieszkaniu, z nikim widzieć się nie chciał, i iadł tylko kiedy siostra z łzami w oczach błagała go: by dla iéy miłości życie zachował. Wreszcie dłużéy iuż znieść nie mogąc milczenia i samotności, wybiegł z domu; błąkał się po ulicach, unikaiąc obrazu, który tak nienawidził. W niedbałym

ubiorze biegał po mieście, często na skwar południowego słońca, lub na zimna mgły północnéy wystawiony. Tak się nakoniec zmienił, że go nikt z znaiomych nie poznawał; dawniéy ieszcze powracał na wieczór do domu; ale potém kładł się na spoczynek, gdziekolwiek go sen zastał. Troskliwa siostra, kazała chodzić za nim służącym; on zaś tak szybko przed swym nieprzyiacielem uciekał, że go ci wkrótce z oczu tracili. — Odmieniło się znagła postępowanie iego. Uderzony tą myślą, że w swéy niebytności, wśród wszystkich swych przyiaciół, zostawił wroga, którego oni nie znali; postanowił wniyść znowu w społeczeństwo i z bliska go pilnować, w zamiarze ostrzeżenia, pomimo danéy przysięgi, każdego, z którymby Lord Rutwen ściśléy wiązać się zaczynał. Lecz wzrok iego obłąkany i podeyrzliwy tak wszystkich w oczy bił, iego wewnętrzne drżenie tak było widoczne; iż siostra prosić go wreszcie musiała; aby zaniechał dla niéy uczęszczać do towarzystwa, co go tak gwałtownie wzruszało. Gdy iednak przedstawienia były bezskuteczne, przymuszeni zostali opiekunowie wdać się w to; widząc, że czas iest wielki, aby zupełnie rozumu nie utracił, zatrudnić się znowu opieką, którą im dawniéy Aubreja rodzice byli powierzyli.

Chcąc mu oszczędzić cierpień i obelg, które codziennie w swych włóczęgach doznawał; i ukryć przed wzrokiem publiczności, znaki tego, co oni szaleństwem nazywali: polecili lekarzowi, aby w iego domu zamieszkał

i ciągłe miał o nim staranie. On zaledwo zdawał się zważać na to; tak zupełnie umysł iego w iednym straszliwym przedmiocie się pogrążył. Pomieszanie zmysłów, do tego wreszcie stopnia urosło, że z pokoiu wychodzić nie był w stanie. Tam dni całe przepędzał, w zupełnéy nieczułości. Ciało całkiem wyschło, a oczy blask swóy straciły; — iedynie znak czucia i przytomności okazywał, kiedy siostra weszła; wtenczas często zrywał się, brał ią za ręce, i prosił z wzrokiem, który iey serce przeszywał, aby go się nie tykała. „O, nie dotykay się go — ieżeli moia miłość cokolwiek u ciebie znaczy, zaklinam cię nie przybliżay się do niego!“ Gdy go się zaś pytała, o kim chce mówić: odpowiadał tylko „Wierzay mi! wierzay mi!“ i znowu w ten sam wpadał stan, z którego ona nawet wyprowadzić go nie zdołała. W tém stanie kilka przetrwał miesięcy: iednak ku końcowi roku, stopniami pomieszanie ustępować zaczęło; a umysł znaczną część swéy melancholii utracił. Uważano tylko, że po kilka razy na dzień, pewną liczbę na palcach rachował, a potém się uśmiechał.

W ostatnim miesiącu roku, wszedł pewnego dnia ieden z opiekunów do pokoiu iego, i z doktorem rozmawiać zaczął, iak smutną musi być rzeczą widzieć Aubreja w tak nieszczęsnym stanie w wilią zamęścia siostry. Aubrey natychmiast uwagę zwrócił i pytał się troskliwie za kogo póyśdź miała. Ten znak powracaiącego rozumu wielce ich ucieszył; powiedzieli mu więc, że za Hra-

biego Marsden. Wnosząc, że to iest młody Hrabia, którego często w społeczeństwie widywał, Aubrey zdawał się cieszyć z tego i wraz mocniéy zadziwiał ich, wyrażaiąc chęć być na ślubie przytomnym i z siostrą natychmiast się widzieć. Nic nie odpowiedzieli; lecz w kilka minut przybiegła siostra. Jéy słodki uśmiech obudził w nim zatarte uczucia; przyciskał ią do piersi, całował iéy lica, łzami iéy zroszony, które płynęły z radości, że brat ożył znowu, dla uczuć miłości i przywiązania. Zaczął mówić z nią z zwykłym zapałem, i winszować zamęścia z człowiekiem dostoieństwy i pięknemi przymiotami celuiącym; lecz znagła spostrzegł na piersiach iéy medal; otworzywszy go, któż zadziwienie iego opisze: gdy uyrzał rysy poczwary, co tak długi czas na życie iego wpływ miała. Wściekłością uniesiony, porwał obraz, i nogami go deptał. Na iéy zapytanie, dla czego niszczy wizerunek przyszłego iéy małżonka, spoyrzał, iak gdyby iéy nierozumiał — potém uchwyciwszy iéy ręce i wlepiaiąc w nią oczy pełne obłąkania, kazał przysiądz iéy, że nigdy téy poczwary nie poślubi, gdyż on —.... Lecz więcéy wyrzec nie mógł — zdawało się, że ów głos znowu przysięgę mu przypomina — obeyrzał się nagle, rozumieiąc, że Lord Rutwen iest przy nim; lecz nikogo nie widział. Tym czasem opiekunowie i lekarz, słysząc wszystko, i maiąc to za powrót szaleństwa, weszli; a odrywaiąc go od Panny Aubrey, kazali iéy wyyść. Aubrey upadł im do nóg, zaklinał, prosił ich o zwłokę dnia

iednego. Oni, przypisuiąc to szaleństwu, starali się go uspokoić, i oddalili się.

Lord Rutwen nazaiutrz po balu u dworu, oddał był wizytę Aubrejom; lecz iéy, podobnie innym, nie przyięli. Usłyszawszy o chorobie iego, łatwo domyślił się, że sam iest iéy przyczyną; ale gdy się dowiedział, że go za szalonego miano, swéy radości nawet przed tymi ukryć nie mógł, którzy go o tém uiwadomili. Pospieszył do domu swego dawnego towarzysza, i przez codzienne pochlebstwa, przez udawanie wielkiego przywiązania do brata, i udziału do iego losu, stopniami ziednał sobie łaski panny Aubrey. Któż iego sile oprzeć się zdołał? Usta zwodnicze umiały opisywać iéy, poniesione niebezpieczeństwa i trudy — wystawić siebie iako człowieka na całéy bożéy ziemi, do żadnego stworzenia przywiązania nie czuiącego, wyiąwszy do niéy, która całe iego uczucie posiadała; — zapewniał ią, że od piérwszego iéy poznania, życie w iego oczach wartości nabyło; chociażby tylko dla tego, aby przysłuchiwać się słodkiemu i ucho głaszczącemu iéy głosowi; — słowem tak dobrze wszystkich usidleń czartowskich użyć potrafił, lub téż taka losów była wola, że miłość iéy pozyskał. Nakoniec otrzymawszy dziedzictwo, co na niego po starszéy gałęzi spadło: powierzone mu ważne poselstwo usłużyło za pozór do przyspieszenia zaślubin, które (pomimo opłakanego stanu brata) tego samego dnia, przed iego wyiazdem na stały ląd, odbyć się miały.

Aubrey, po oddaleniu się opiekunów i lekarza, usiłował przekupić służących; ale naprożno. Żądał papiéru i pióra; podano mu ie; napisał list do siostry, zaklinaiąc ią, na iéy własne szczęście, na iéy honor, i honor tych, którzy teraz w grobie, niegdyś piastowali ią na ręku, iako swą nadzieię i nadzieię ich domu; żeby choć do kilku godzin to zamęście odłożyła, któremu naycięższe groziły przeklęctwa. Służący obiecali zanieść go; lecz oddali go doktorowi, który sądził, że będzie lepiéy, nie trapić więcéy umysłu Panny Aubrey, iak mu się wydawało, baśniami szalonego. Noc zeszła dla skrzętnych mieszkańców domu na przygotowaniach do następuiącego wesela; Aubrey słyszał ie z zgrozą, która łatwiéy poiąć, iak opisać się daie. Nadszedł poranek; hałas zaieżdzaiących powozów doszedł do uszu iego. Aubrey wpadał w wściekłość. Wreszcie ciekawość służących, przemogła ich czuyność; wymknęli się pomału, zostawiwszy na straży niedołężną staruszkę. Aubrey korzystał z okoliczności; wybiegł pędem z pokoiu i w iedney chwili znalazł się w sali, gdzie wszyscy prawie goście iuż byli się zgromadzili. Lord Rutwen naypierwszy go spostrzegł: natychmiast zbliżywszy się, porwał go silnie za rękę i ciągnął z sobą z pokoiu, z złości słowa wymówić nie mogąc. Na wschodach Lord Rutwen szepnął mu do ucha — „Przypomniy sobie przysięgę, i wiédz, że iezli dzisiay nie będzie moią żoną twa siostra, będzie shańbiona. Kobiéty są słabe!“ — To rzekłszy popchnął

go ku służącym, którzy od staruszki przywołani, szukać go przyszli. Aubrey dłużéy na nogach utrzymać się nie mógł; gniew iego nie znalazłszy wyiścia, nadwerężył piersi; krew mu się gardłem rzuciła, i do łóżka zanieść go musiano. O tém wszystkiém nio siostra nie wiedziała, niebędąc przytomną, gdy wszedł; a lekarz niechciał iéy zasmucać. Ślub odprawił się, a państwo młodzi zaraz Londyn opuścili.

Słabość Aubreja powiększyła się; utrata krwi zrodziła symptoma bliskiéy śmierci. Kazał opiekunów siostry swéy przywołać: gdy dwunasta wybiła, opowiedział spokoynie to, co czytelnik przeczytał; — nie długo potém umarł.

Opiekunowie pospieszyli na ratunek Pannie Aubrey; lecz iuż zapóźno przybyli. Lord Rutwen zniknął, a Aubreja siostra, ugasiła pragnienie Upiora!

I. S.

Do Redakcyi Weterana Poznańskiego.

Wiadomość, którą miałem porę uzyskać o dziełku hebrayskiém, którego autor żył i pisał w Gnieźnie lub Poznaniu, zdaie mi się zasługiwać na doniesienie o niéy, uczonéy powszechności. Załączam opis w téy mierze, iaki mam z czasu pobytu mego w Galicyi, z pióra zacnego i uczonego we Lwowie Polaka.

Sądzę, iż niebędzie od rzeczy umieścić go w Weteranie; wszakże może służyć za skazówkę i powód

do bliższego śledzenia w kraiu tuteyszym, a przez to do wyiaśnienia interesownego szczegółu historyi narodowéy.

Poznań dnia 27. Kwietnia 1825. r.

P. S.

Nauka języków, które umarłemi nazywamy, a między niémi języka hebrayskiego kwitnęła dawniéy w Polsce i troskliwie utrzymywaną była. — Mamy tego w dzieiach naszych liczne dowody. — Uczony Włoch, rodem z Mantuy, Franciszek Stankar, unikaiąc prześladowania w własnéy oyczyznie, schronił się do Polski za panowania Zygmunta Starego. Obszerne męża tego wiadomości, ściągnęły nań uwagę Samuela Maciejowskiego, Biskupa podtenczas Krakowskiego i Akademii Krakowskiéy Kanclerza. Opatrzony znacznym jurgieltem Stankar, uczył języka hebrayskiego w Krakowie, i miał wielu uczniów, szczególniéy z rodu szlacheckiego. (1) — Pierwsze wydanie grammatyki hebrayskiéy winniśmy Stankarowi; która nakładem Sam. Maciejowskiego, a drukiem Jana Helicza r. 1548. w Krakowie na świat wydaną była. Dzieło to, z zaniedbaniem późniéy języka hebrayskiego, stało się mało znaném, a teraz trudném nawet do znalezienia. Żydzi w Polsce usadowieni, w wieku, iak się zdaie, iedynastym, umieiętność ię-

---

(1) Obacz Janociana Vol. 1. Edycyi Lipskiéy i Warszawskiéy r. 1776. na karcie 250. *Polonos juvenes multos et maxime nobiles, hebraicis litteris imbuit atq. erudivit.*

zyka hebrayskiego, zachowali między sobą i liczne, a nawet licznieysze iak w innych kraiach, mieli drukarnie; mianowicie zaś w Krakowie, Lublinie i Żółkwi (2). Mniemano zawsze, iż te drukarnie zatrudniały się szczególniéy wyciskaniem dzieł, których żydzi, przy obrządkach religiynych używać zwykli. Przez gorszące Rządu zapomnienie się, przez zaniedbanie języka hebrayskiego, nakoniec przez pogardę, którą żydzi okryci byli, zaniedbano wzierać w druki i pisma hebrayskie. W naszym dopiero wieku, zaczynaią się pokazywać ślady, iż między żydami polskiemi byli i dzieiów pisarze, którzy prace swoie w języku hebrayskim potomności zostawili.

Andrzéy Hrabia Stadnicki miłośnik nauk i sam mąż uczony w r. 1818. znalazł przypadkiem dzieło tego rodzaiu, u żyda piśmiennego, który mieszka w dobrach iego Żmigrodzie, w cyrkule Jasielskim położonych.

Przedmiotem dzieła iest historya, a tytuł xiążki: Ucisk Żydów. Przebiega w krótkości pisarz ostatnie lata panowania Zygmunta 3go dla którego pochwał nie szczędzi; daléy panowanie Władysława IV., a nakoniec przystępuie do roku 1648., daie taki tytuł swéy xięgze: Klęski Żydów zadane na Rusi, w Litwie, i w Polscze w latach 5408. 5409. 5410. 5411. 5412. Lata te podług ery żydowskiéy położone, odpowiadaią latom ery zwyczayney 1648. 1649. 1650. 1651. i 1652. Wywodzi pisarz

(2) Obacz. Hofmann *de Typographis in Regno Poloniae.*

początki i przyczynę buntu Chmielnickiego, spisku Kozaków, i sprzymierzenie z Tatarami. — Podług powieści pisarza: wina początkowych poruszeń Chmielnickiego, (którego Chmielem nazywa), a potém okropnéy woyny, iaka się z téy iskry zaięła, spada na Alexandra Koniecpolskiego, podtenczas Chorążego koronnego i Starostę Czechryńskiego. (3) Wyrządzone gwałty na osobie i maiątku Chmielnickiego — ucisk Kozaków, przymusiły ich do spisku i porwania się do broni. Jeżeli autorowi wierzyć można, Koniecpolski, nadwerężywszy znacznie swóy maiątek, przez wielkie wydatki, na poięcie żony łożone, z rady żyda arendarza Czechryńskiego, chciał przez wyciśnienie darów od Kozaków, poprawić domowe interessa.

Spieszemy się donieść o tém nowém odkryciu uczonéy powszechności; lecz obszernieyszych wyciągów dzieła (którego tłómaczenie dopiero przedsięwziętém będzie) dać teraz nie iesteśmy w stanie; wszakże udzielamy dalszych wiadomości, które o kształcie xięgi, imieniu pisarza, mieyscu i roku wydania zebraliśmy.

Kształt xiążki iest ćwierciowy in 4to na kartach nieliczbowanych.

Imie pisarza iest Nattan; mniemamy iż musi być z Gniezna lub z Poznania; bo poprawca dzieła czyli dozorca druku Jakób syn Ra-

(3) Koniecpolski Alexander był synem Stanisława, sławnego w dzieiach naszych hetmaństwem i czteroletnią w Turczech niewolą — poznieý Stanisław Koniecpolski postąpił na Woiewództwo Sandomirskie i w r. 1659. życie zakończył. Obacz Niesieckiego Tom II. na kartach 585. i 586.

bina Naphtali z świętego miasta Gniezna, blisko Poznania, nazywa go spółtowarzyszem swoim.

Ten poprawca na czele dzieła umieścił wiérsze po hebraysku napisane, których początkowe litery, imie iego, i mieysce urodzenia odkrywaią.

Gniezno podług zwyczaiu żydowskiego dla tego świętém nazwano: iż miało swoię bożnicę; a miasto Poznań, ile licznieysze w osady żydowskie, dla większéy o położeniu Gniezna pewności, dodano. Wiedzieć bowiem potrzeba, iż żydzi, o wielkości miast sądzą podług liczby osad żydowskich, bez żadnego względu na resztę mieszkańców.

Nakoniec dzieło to wydrukowaném było w Frankfurcie, bez dołożenia czyli nad Odrą lub Menem, w roku podług rachuby hebrayskiéy 5438, a podług ery zwyczayney 1678.

Porządne postanowienia od uczciwéy Rady Poznańskiéy czasu złéy przygody (z wieku XVI.)

Naprzód maią być haki na każdéy ulicy zawieszone, wedle domu narożnego dwa, i drabinie dwie, gdzie się będzie widziało nasnadniéy.

Podle Wagi maią być zawieszone cztéry drabiny i cztéry haki.

Przy każdéy rurze w rynku maią być dziesięć cebrów okowanych z drągi, i u każdéy rury w ulicach maią być sanie, albo iakie naczynie, a na nich pułkadki wodą napełnione, zawsze gotowe.

Każdy mieszczanin osiadłość swoię maiący w mieście i około miasta, mieć ma przynaymniéy dwa węborki skorzane i sikawek także dwie. A wszakże każdy, który iest maiętnieyszy: iako są kupcy i przednieyszy z rzemiosł, maią mieć cztéry sikawki, węborków cztéry albo sześć, albo ośm, każdy wedle stanu i przemożenia swego.

Każde bractwo ma mieć mosiądzowe sikawki; każde wedle dostatku swego, niektóre po 6, albo po 8, albo po 10, a węborków takiesz pod tą liczbą.

Rada roku każdego, po nowym postanowieniu rady, między sobą maią obrać dwu z Rady: a im maią poruczyć każdemu połowicę miasta w ten sposób: iż gdyby na któréy połowicy miasta ogień wyszedł, tedy on Pan Radny, który ma onę połowicę miasta w poruczeniu, ze dwiema wiertelniki, o których będzie niżéy napisano, ku ogniu bieżéć maią; a ludziom rozkazować, aby bronili. A to cokolwiek on Pan Radny rozkaże, czynić maią pod winami niżéy opisanemi. A drugi Pan Radny, z drugą połowicą miasta, i téż ze dwiema wiertelniki, ma straż trzymać i niektóre do bram posłać, pokóy pospolity opatruiąc. I téż iżeby złodzieystwa, łupienia, albo poburzenie nieiakie, w mieście nie było, téż iżeby ludzie ci, którzy wynoszą, byli

prześpieczni, i ich maiętności od złodzieystwa były zachowane. A im rozkazować na które mieysce mieliby swe rzeczy wynosić, tak: żeby na przekazie tym, którzy będą gasić nie byli.

Rada ma obrać cztérech mężów, godnych i sprawnych, którzy każdemu z nich maią poruczyć czwartą część miasta, czasu ognia i wszelkiego gwałtu; których maią być mieszczanie wszyscy posłuszni, i to co im rozkażą czynić maią.

Rozdzielenie miasta na cztéry części.

Piérwsza część iednéy kwadry miasta ma być od bramy wielkiéy idąc i część rynku, aż ku zamkowi po prawéy stronie, toiest od domu Materny, aż do domu narożnego w rynku, aż ku zamkowi, po prawéy stronie gdzie dziś Dutkowic. Prawa strona ulice wielkiéy i w rynku czwarta część, także ulica wroniecka, żydowska, świecka, i też, którekolwiek tam są około świętego Dominika, ku pierwszéy kwadrze przysłuszać maią.

Druga część miasta od kościoła świętego Stanisława, albo muru mieyskiego, po prawéy stronie idąc ku rynku, aż do domu narożnego ulice wielkiéy, gdzie iest Sztorch, i część druga ulice wielkiéy do bramy, aż do domu Żuchowskiéy; któremu tam przysłużaią: ulica wielka, wodna, butelska, ciasna i kościelna, i z iedną częścią rynku; te dwie części miasta i ze wszystkim ludem pod poruczenie iednego Pana Radnego maią być; i ku pierwszemu Panu maią być: między mosty, garba-

ry, nowa grobla, gaski, piaski, rybitwy, czapnicy; ku wtoremu Panu należą: stelmachy, dworki, stoszy, nowe ogrody, przedmieście ś. Marcina, glinki, i przemieście ś. Woyciecha.

Trzecia część miasta od górki idąc ku trzeciéy kwadrze rynku, aż do domu narożnego rynkowego, gdzie dziś iest Jeronim Ryth, i z połowicą ulice świętego Stanisława kędy iest stok (zbieg) z ulicami: to iest z wrocławską, psią, i z iedną częścią rynku iednemu wiertelmistrzowi przysłuchać będą.

Czwarta i ostatnia część rynku, która iest po prawéy stronie aż do narożnego domu Olienikoskiego pod górką, idąc do młyna Bogdanki (*) i wszystkie domy na górce pod zamkiem i około młyna słodowego leżące, tam przysłuchawać maią.

Dwa Burmistrzowe i szterzéy Raycy, wnet usłyszawszy dzwonek ratuszny na ratusz maią iśdź, i wszystka czeladź mieyska, i pobudkowie dway przy Burmistrzach i przy Radzie na ratuszu będą. Jeden z nich, któremu każą dzwonka pilnować będzie, starzy pobudkowie skorzane węborki z ratusza ku ogniowi poniosą.

Przy onym Panie Radnym i dwu Viertelmistrzach ostaną czyniąc to, co im rozkażą, a dwa czeladnicy mieyscy póydą do drugiego Pana Radnego i do Viertelników, którzy

(*) Bogdanka młyn, idąc z rynku ku poczcie, który w tych dniach rozebrano.

straż trzymać będą; ieśliby byli którzy podburzaiący, albo też łupieżnicy, albo złodzieie: te oni dwa czeladnicy mieyscy poymać maią, i na ratusz wieść, a wedle występku tam wnet od Burmistrza i od Rady maią być potym karani. Poseł też mieyski przy ratuszu wnet ma być dla potrzeby iakiego opowiedzenia albo zawołania to, coby mu było od Burmistrza rozkazano.

Sługa też starszy mieyski, iako teraz Lyasota, wnet usłyszawszy o ogniu ma rozkazać, aby woźnice i słudzy wozowy do masztalia przyiechali; a trzy konie, które mu się widzą być godnieyszy, ma rozkazać osiodłać, a tamże w masztaliu trzy siodła i trzy uzdy maią być gotowe. A one konie ma kazać dowieść gdzie ogień będzie, ieden Panu Porucznikowi z rady, a dwa dwiema Viertelnikom, na których woli będzie, abo na nie wsieść, abo tak pieszo ostać; wedle potrzeby, a drugimi końmi od Bogdanki ma roskazać sanie s pułkadkami wieść do ognia. A w niebytności tego to czeladnika mieyskiego starszego, tedy starszy sługa młyński, iako teraz Olexi, to czynić ma. Samże też usłyszawszy wołanie ogniowe, i obaczywszy na którey ulicy iest ogień, tamże na onę ulicę ma wodę puścić, wnet na początku ognia pierwéy niźli Porucznik z Rady z z Viertelniki i z ludem się zbierzą, Ławnicy i przysiężnicy z cechów na téy ulicy mieszkaiący, skoro usłyszą wołanie ognia wnet maią bieżeć na mieysce, a obaczyć potrzebę; a ieden z nich ma wnet do Burmistrza na ratusz przybieżeć, a iemu opowiedzieć; a gdy-

by niebyło Porucznika, tedy sąsiedzi bliżsi, sąsiady swe maią napominać i wołać, aby się ku ogniowi mieli abo zbiegali; a to cokolwiek rozkażą, aby działali pod winami trzech grzywien; a ci będą wymówieni, którzy z obudwu stron są w sąsiectwie, kiedy gore, iżby swe rzeczy obaczeli i opatrzeli.

Też przysiężni i starsi abo ławnicy, ieźliżeby niebyli przy ogniu, tedy będą karani winą trzech grzywien; gdzieby nieokazali pewnych a poważnych przyczyn przeczby niebyli.

Też na początku, gdy będzie usłyszano wołanie do ognia, mielcarze, ze wszystką swą czeladzią, do onego domu gdzie gore, ieźliże iest mielcarski tam zonąt drybusy wytaczać maią; takież każdy z domu swego mielcarz, pułkatki, kadzi, drybusy, przed dom, albo też i w domu postawiać i wody nalewać, węborków dodawać ku gaszeniu ognia. Maią tak czynić, iako im będzie rozkazano przez poruczniki, pod winą trzech grzywien.

Wszyscy mieszczanie s ty połowice miasta, gdzie gore, albo gdzie ogień wyszedł, powinni bieżéć ku ogniowi, a wszakże żaden s prożnymi rękoma, ale abo z sikawką, abo z węborkiem; a tam wedle rozkazania, abo iako będzie postanowiono bronić maią.

A ieźliby więc niektóre nieposłuszne porucznicy obaczyli, maią onéyże czeladzi mieyskiéy, która przy nich będzie, rozkazać ie poimać a na ratusz dowieść.

Mieszczanie, którzy na téy połowicy miasta będą, gdzie nie gore, tedy maią być go-

towi, a zyć się ku ratuszowi, czekać porucznika i wiertelników.

Wszyscy mieszczanie i przedmieszczanie, którzykolwiek konie maią, skoro usłyszą wołanie abo dzwonienie ku ogniowi, swe konie maią posłać do rur, do studzien, ku ogniowi wodę wozić. Tam wnet każdy z parobków, którzy przy koniach są, nie czekaiąc rozkazania Pana swego, ma przestać wszelkiéy roboty, na któréy iest; pod siedzeniem miesiąca iednego; a pan iego trzy grzywny winy przepadnie.

Wszyscy łaziebnicy ze wszystką czeladzią swą, takież browarze, skoro usłyszą o ogniu, bieżéć maią z węborki do rur, i do studzien i nalewać w pułkadki, a prowadzić na mieysce gdzie gore, i wylewać w drybusy, i za się odprowadzać statki tam gdzie ie wezmą, gdy ogień przestanie.

Wszyscy tragarze i ladarze, i ci, którzy pole wagi, i ci, którzy na śledziewym placu robią; skoro usłyszą o ogniu, maią bieżéć do naybliższych mieysc, gdzie są haki zawieszone i drabiny; przynieść tyle, ile ich będzie potrzeba i postanawiać wedle rozkazania wiertelników, abo porucznika, i zasię na swe mieysce odnieść; pod winą trzech grzywien, abo karania wedle woli pańskiéy.

Wszyscy cieśle, murarze, ze wszystką swoią czeladzią, maią bieżéć ku ogniowi z siekierami; dachy a mury wedle, i iako im będzie rozkazano rozrębować i roztargać, i to, co im kolwiek będzie rozkazano czynić.

Zapłata za roboty.

Aby każdy tym pilnieyszy był i chciwszy ku obronie ogniowéy, iako: parobcy ku obronie ogniowéy, ku noszeniu wody; cieśle i murarze ku dachom; łaziebnicy a browarze ku prowadzeniu a czerpaniu wody u studzien i u rur; tragarze, ladarze ku noszeniu drabin, haków; którykolwiek z nich przyniesie, albo przyprowadzi wodę, albo na dachu z obroną ktemu godną napierwéy się okaże, drabinę abo hak przyniesie: z ratusza 4 złote piérwszemu, a wtóremu 2 złote, a trzeciemu ieden złoty w równy dział dadzą.

Też żaden wedle statutu starego nie ma wychodzić do ognia z mieczmi długimi, z włoczniami, z rusznicami, pod winą trzech grzywien. A wszakże w przyłbicach będzie wolno każdemu iść. Też Panom Radnym wiertelnikom, Porucznikom, przysiężnikom, i tym, którzy straż trzymać będą, wolno z bronią wyniyść będzie.

Też któremużkolwiek sąsiadowi dom abo dziedzictwo będzie skazono przeto aby ogień daléy nie szedł, tedy sąsiad, który podle niego będzie mieszkał, wespółek i z miastem, iemu tę szkodę nagrodzić maią; a ieżeli dwa domy, tedy dwa sąsiedzi onym naybliżsi z miastem wespółek tę szkodę nagrodzić maią.

Panowie Radni ci, którzy są obrani ku ogniowi, wespołek z wiertelniki i szafarzmi mieyskimi każdego roku dwa kroć: piérwszy raz w każdym tygodniu piérwszym po wielkiéy nocy: wtóry raz po ś. Michale z pilnością będą oględować i obchodzić i opatro-

wać mieszkania i mieysca, na których drabiny, haki, zawieszone, abo węborki i sikawki. Ale ieśliby było co skażono, ci Szafarze maią rozkazać naprawić.

Takież też będą powinowaci domy mieszczan albo sami przez się, albo przez insze obchodzić.

O *Stanisławie Leszczyńskim.*

(tłumaczenie z francuskiego).

O iak przyiemna iest czytać opis życia dobrego króla! Ale niestety podobny rodzay książek bardzo mało zaymuie mieysca w naszych księgarniach: gdy się więc zjawi takowe dzieło, należy skwapliwie starać się o iego nabycie, iako o nowość szacowną. Wszyscy przyiaciele cnoty i literatury, wszyscy dobrzy Francuzi z radością przyymą hołd, któren niedawno światła kobiéta złożyła Xiążęciu, co nie będąc urodzony do dziedzictwa tronu, zasiadł na nim przez swóy naród wolno obrany, a który burzą zamieszek kołatany, długiém pasmem nieszczęść doświadczany, został nareście w przepaść niedoli wtrąconym; w głębi któréy Opatrzność spuściła na iego skronie nową koronę, albo raczéy, dała mu na mieyscu utraconych ludów nową familią, któréy więcéy był oycem aniżeli królem.

Sprawiedliwy, przystępny, czuły, innego nieznał zbytku nad zbytek swoich dobro-

dzieystw; lecz przytém oszczędny i wspaniały: światły opiekun iakotéż przyiaciel kunsztów i nauk, kochaiący lud, karcący możnych. Takimto był Xiąże, którego pamięć tym droższą dla nas być powinna, że panował nad iedną z naszych prowincyy, co naypóźniéy, ale téż naysłuszniéy została francuskim kraiem; nad tą Lotaryngią, co tylu bohaterów nowéy swéy oyczyznie wydała; tyle klęsk cierpliwie z godnością, i wzdaniem się na opatrzność zniosła; która, ażeby być szczęśliwą, nie potrzebuie iak tylko godnych siebie mieć władców.

Stanisław od spółczesnych i poddanych swoich otrzymał piękny przydomek Dobroczynnego: nie pochlebstwo dworaków, lecz wdzięczność ludów, przyznała mu ten zaszczyt: i dla tego potomność nie omieszkała mu go potwierdzić. Wyborny ów władca, nie tylko do pamięci Lotaryńczyków ma prawo; krew bowiem Marka Aureliusza lotaryńskiego, w tychże samych żyłach płynie, co i krew zwycięzcy ligi; a może iuż po Stanisławie nie wypada więcéy mówić o Henryku czwartym.

Jedyny to Król, którego lud zachowuie pamiątkę.

Pani de Sen-Uen (Saint-Ouen) która przebywa teraz w pięknem mieście Nancy, świetnieiącém pomnikami i dobrodzieystwy Stanisława, zebrawszy w bibliotece założonéy przez tegoż dobrego i wybornego króla, kilka pism nam ieszcze nie znanych, przyłączyła ie do znakomitszych, które dawniéy wydrukowano. Zbiór takowy powierzyła iuż prasie Pana Karre w Tu-

lu (*): iestto ieden z nayuczeńszych typografów królestwa. Tak więc Lotaryngia dostarcza bohatéra, dzieiopisa, i drukarza książek. Jestto pomnik dobremu Królowi przez patryotyzm i wdzięczność wzniesiony: który będzie trwalszym, aniżeli posąg stawiany teraz na przepysznym placu królewskim w Nancy, wśród zabytków pomników wielkości i okazałych Stanisława czynów.

Kronika ta, równie przyiemnie iak i prosto iest napisana: trzeba było zręcznego i delikatnego pędzla, ażeby szczęśliwie wystawić obraz cnoty, bez przepychu na tronie osiadłéy; ażeby okazać blask władzy przez czcigodną łagodność, przez dobroć nadludzką umiarkowanéy. Mimo tych trudności talent malarza okazał się godnym wzoru, który wystawić sobie zamierzył. Zniewala Autorka do miłości Króla, którego kréśli tak piękne i tak chwalebne życie; a Król każe kochać pisarza, którego natchnął treścią, z tylu ponęt i poświęceń się utworzoną.

Niezadługo książka ta otrzyma nie pospolite mieysce we wszystkich bibliotekach; obywatele znaydą w niéy pociechę i nadzieię; ministrów nauczy prawdziwéy wielkości i ekonomii; panuiący uyrzą tam szlachetny wzór dla siebie, a nadewszystko zbawczy ratunek przeciw dworów truciznie; i nauczą się z niéy, iak królowie kochać swe ludy powinni; ażeby wzaiemną ich miłość pozyskać.

Rady Stanisława wnukowi iego dane, który

(*) Carré — Toul.

był delfinem francuskim, plan edukacyi młodych Xiążąt, godne są by inni za wzór ie brali; tchną ony bowiem starodawną cnotą, iak tchnęły rady autora Telemaka dla Xiążęcia Burgunskiego napisane.

Nie był Stanisław tego zdania, ażeby duchowieństwu powierzać edukacyą dzieci królewskich. „Znayduię w tém, mówił on, wielką nieprzyzwoitość, ogołacać kościół z pasterza. Zostawszy Fenelon nauczycielem, przestał być biskupem. Zdolność, nie zaś dostoieństwo powinniście mieć na względzie.“

Opinia publiczna nie zdawała mu się być tak wzgardy godną, iak tylu ministrom: „Nie można, mawiał Leszczyński, zanadto wpaiać tego w umysły dzieci waszych: że po sądach boskich, i sądzie ich sumnienia, sąd publiczny naybardziéy szanować powinny..... Ludzie, których dokładne poznanie nayważnieyszém iest dla waszych dziatek: są to ci, z którymi oni maią całe swoie przepędzać życie: ale na nieszczęście rzadko oni są samym wyborem narodu.... Kto nauczy wasze dzieci być małemi z małymi, nauczy one iakim sposobem Henryk IV. został Wielkim.... We Francyi ten co nic złego ludowi nie robi, iest kochanym, a kto mu dobrze czyni, iest ubóstwianym “

Niepodobna bez rozczulenia czytać następuiący wyiątek z zasad obowiązków, iakie, wezwany do rządzenia Lotaryngią, sam sobie w dziele, pod tytułem Urządzenie życia przepisał:

„Nie przestanę na tém tylko, ażeby dać zupełną wolność cnotliwym ludziom, objawiania

mi wszelkich prawd pożytecznych; ale owszem zobowiążę ich, i pomogę im sam do tego. Będę często roztrząsał, czyliby nie można oszczędzić czego z moich wydatków przez wzgląd na nieszczęśliwych; tych bowiem nie omieszkam ratować, dopóki się skrzynie moie nie wypróżnią."

Roztrząśnienie polityczne administracyi monarchicznéy obrócone do Delfina, równie nas zadziwia tak wielkością celów, iako też szlachetném tonem surowości. Co się tu z nich umieści, zostanie na zawsze pamięci godném.

„Uyrzysz, mówił Stanisław do swego wnuka, w każdéy chwili w wszelkiéy postaci dumnych przy szpadzie, w długich sukniach, w krótkich płaszczykach: zostań więc głuchym na ich wymagania, i nic im nie świadcz mimo ich zabiegów, i owszem ukarz ich intrygi."

„Wypada życzyć, ażeby zawsze ze zbiorów oszczędności, nie zaś z pożyczek zaspokaiano nieprzewidziane potrzeby . . . Trzeba rządy skarbowe bezinteressownym powierzać mężom; lecz zdaie się nader trudno znaleźć onych. Należy obawiać się, ażeby ci, co naylepiéy obliczać umieią: nie użyli swéy zdatności na własny raczéy, aniżeli na twóy i ludów pożytek."

„Ten iest dobrym ministrem, który stara się zasługę, a nie imie, na urzędzie osadzać; który ma dość odwagi do zniesienia tego, ażeby o nim dworacy źle mówili; byle tylko lud dobrze o nim sądził." Nie pomniał nawet Sta-

nisław o tych ministrach, którzy iak ludów, tak dworu gardzą sądami.

Myśli rozmaite tego wspaniałego Xiążęcia, przedstawiaią szczęśliwe połączenie zdań filozoficznych i religiynych, które dowodzą: iż w prywatném życiu byłby tak wielkim obywatelem, iak na tronie był wielkim królem: gdyż wielcy królowie, o podal tronu zrodzeni, staliby się poddanymi tak wiernymi i dzielnymi, iak prawdziwi obywatele byliby wielkimi królami; gdyby opatrzność wezwała ich do rządzenia ludami.

Myśli, które tu przytoczymy, byłyby dzisiay myślami burzliwemi, w oczach niektórych ludzi: lecz są szlachetne i ludzkość pocieszaiące.

„Prawda iest iak słońce, które zaćmienie przyćmić może; lecz zgasić nie potrafi.“

„Znayduie się dostoyność, która sama z siebie żadnego nie nadaie stopnia: iestto dostoyność wynikaiąca z godności bycia zacnym człowiekiem.“

„Odziedziczamy tytuły i maiątek przodków, ale nie ich cnoty: które iednak są zaszczytem naylepiéy zasłużonym.“

Jako herb udowodnia szlachectwo rodu, tak szlachetność serca czyni godnym tegoż zaszczytu.“

„Szlachectwo iest iuż nabytą sławą, która tyle tylko ma ceny, ile się nowéy chwały zarodem staie.“

„Mądry proiekt będzie podeyrzanym, gdy się na poparcie iego intrygi użyie.“

„Może nigdy prawdziwa religia tyle nie ucierpiała od swoich prześladowców, ile od głupstwa i złéy wiary tych, którzy ią wystawiaią iako srogi twór dla surowości swoiéy.“

Takie myśli są dobrodzieystwem dla ludzkości. Królowie dobrzy, i po swym zgonie panuią ieszcze, przez swoie rady i przykłady.

Jeżeli wspomnimy o Stanisławie, iako o gospodarzu, tedy uyrzymy: że przydwóch milionach dochodu okrył Lotaryngią pałacami, akademiami, szpitalami, a z miasta staroświeckiego Nancy, zrobił iednę z naypięknieyszych stolic w Europie; założył szkoły, nadał fundusze ratunkowe dla ubogich w chorobie i biédnych adwokatów, zasiał, że tak powiém we wszystkich śladach stóp swoich dobroczynność: a nigdy iednak długów nie zaciągał. Wszyscy iego służący odbierali przyzwoitą płacę; miał dwór wspaniały; policyi wcale nie używał; a przecież lud był szczęśliwy. Gdyby był teraz prefektem paryskim, ileżby cudów nie dokazał, maiąc 51 milionów franków budżetu.

Kilka słów o dziełku: Roztrząśnienie sumnienia

(z francuskiego).

. . . . . Książeczka wydrukowana w Lionie, zaszczycona approbacyą dwóch jeneralnych wikaryuszów, a któréy odbyt powierzony został missionarzom, nosi tytuł: Roztrząśnienie

sumnienia, przepis życia, zapobieżenie od grzechów, krótkie zebranie wiary; była ona rozdaną wszystkim z młodzieży zostaiącéy na pensyi, którzy punktualnie missyą odwiedzali. Przeznaczona taż książeczka dla oboyga płci, ma usposabiać do examinu wewnętrznego przed spowiedzią.

Otworzyliśmy wspomnione pismo z czci okazaniem, w mniemaniu: że tam znaydziemy źródło zbudowania i mądre nauki moralności. Jakież zdumienie nasze było, gdy na stronie 9téy przeznaczonéy dziewiątemu i szóstemu przykazaniu, zamiast nauki religiynéy i rostropnéy, uyrzeliśmy wyrazy wszeteczne, szpetne szczegóły, dokładny obraz nayszkaradniéyszéy przebiegłości w rospuście. . . . . Niech czytelnik nie spodziewa się, ażeby pióro nasze wyraziło tu wzwyż namienione treści. . . . . Będzie można z tego opuszczenia koniecznego wnieść o naturze rzeczy tamtych. . . . . Roztrząśnienie sumnienia nie tylko w Lionie wydrukowano; iestiuż edycya w Lons le Jaulnier i zapewne tłoczą ią prassy dotąd w wielu miastach . . . . rozeydzie się po całéy Francyi. . . . młodzież wszędy ią czytać będzie . . . . Wiele z kobiet przez całe życie swoie nie wiedziało o podobnych występkach . . . . Urzędy, piastuiące święty obowiązek czuwania nad obyczaiami, zostaną głuche na trwogę licznych familiy? . . . .

Uwagi nad dziełem Pana Gurgo.

O dziele Pana Gurgo (Gourgaud) tak przemawia iedna z literackich gazet w Paryżu.

„Nie ośmielamy się teraz ieszcze rozstrzygać, ile prawdziwemi lub mylnemi są zarzuty Hrabiemu Segiur (Segure) uczynione. Mówić tylko będziem o duchu i wypracowaniu pisma przez Gienerała Gurgo wydanego. Naypierwéy to nas w oczy udarza: że dzieło ninieysze na żaden sposób nie było w celu wykazania prawdy pisane: ni téż z zimną krwią i z przezornego polemika ostrożnością. H. Segiur nikogo nieobraża w swém piśmie; książka zaś sporna bezustanną tchnie zniewagą, bezustannie wyzywa; i iest pismem dorywczém. Niewiém, mówi pisarz tych uwag, czyli sława Napoleona wiele zyszcze przez zbyt ostry rozbiór dzieła takiego, iak Hrabi Segiura, które on w ogólności z tyle szczerém Napoleona uwielbieniem napisał, tak: że nieraz ślepemby ie nazwać wypadało. Każdy się z nami zgodzi: że ani przyzwoitemu tonowi, ani dobru sprawy, za którą gniew unosi, wcale nieodpowiada: gdy kto z literaturą złość swoię sprzęga. Gdyby bowiem tak postępować godziło się; gdyby każdy obywatel za wolne wynurzenie myśli podlegał zemście krwawéy; tedy społeczeństwo zostawałoby zawsze nagabane; a prawda byłaby zagrożona. Chcąc w takim tonie wieśdź spory, trzeba być wcale nieobeznanym z duchem wolności, która iest nowéy Francyi znamieniem. Podług mniemań Gienerała Gur-

go książka Hrabi Segiura iest dziełem niewdzięczności dla Napoleona. Inaczéy, iak Pan Gurgo rozumié, Cesarza myśl tłumaczyć: iest to go znieważyć; zwać chorym: iest to samego obrażać Gurgoda. Piękna zaiste pałać żarliwością ku nieszczęsnemu wielkiemu mężowi; lecz to uniesienie musi mieć granice: i gdy uwielbiamy poświęcenie się w chwili niebezpiecznéy; tedy nieznosimy wcale despotyzmu w czasie, kiedy wielbiciel Napoleona równie iest wolny, iak iego oszczerca; i kiedy o to tylko idzie, aby publiczną opinią wyiaśnić dla wyrozumienia się."

Wyiątki z dzieła P. Segiur.

H. Segiur w następnych słowach zamyka swe pismo: *(Histoire de Napaléon et de la Grande Armée en 1812.)*

. . . . Spółwoiownicy! dzieło moie iest iuż ukończone; do was teraz należy zaświadczyć tego obrazu wierności. Sercu i oczom waszym, które wielkich przypomnień są ieszcze pełne, wydawać się będzie płową tego obrazu barwa: lecz kto pomiędzy wami nie wié? że sama czynność wymowniéysza iest nad opisy; i to też znacie: że gdy wielcy kronikarze z wielkich powstaią mężów, tedy trudniéy iest o piérwszych, aniżeli o drugich.

Niektóre wyiątki umieszczamy tu ieszcze z dzieła H. Segiura.

. . . . Po piętnastu wiekach panowania została wreście rewolucya czwartego wieku, rewolucya królów i panów przeciw ludom, przełamaną od rewolucyi ośmnastego wieku, rewolucyi ludów przeciwko panom i królom. Z iéy to pożaru Napoleon powstał, i z taką siłą opanował go: iż się zdawało, że owe wszystkie mordercze zawieruchy, były tylko powiewem na utworzenie tego iedynego człowieka. Tak zaś rewolucyą władał, iak gdyby sam był ieniuszem téy groźnéy plagi. Nakoniec z posłuszeństwem uległa rewolucya głosowi iego. Pełna wstydu za swe wykroczenia, zdumiewała się nad sobą w Napoleonie; i potęgę swoię sławie iego poświęciwszy, całą Europę pod berło tegoż zagarnęła. Posłuszna Europa powstała na dane przez Napoleona skinienie; ażeby Rossyą za iéy dawne wyprzeć granice . . . .

. . . . Napoleon, który dotąd (23. Czerwca 1812.) w powozie drogę odbywał; dosiadł konia o drugiéy z północy, dla rozpoznania rzeki Niemnu: gdy do iéy brzegu przybył, związał się nagle koń i na piasek go zwalił. Wtém usłyszano głos: zły to znak: Rzymianin wróciłby się nazad. Niewiadomo, kto wyrzekł te słowa, czy sam Napoleon, lub kto z iego poczetu. . . . .

. . . . Z tamtéy strony Kowna rozgniewał się Napoleon na Wilią rzékę: która, po spaleniu przez kozaków mostu, broniła Udynotowi przeyścia. Zdawał się tą rzeką tak, iak wszystkiem, co iemu na zawadzie było, pogardzać: kazał zatém polskiemu szwadronowi z gwardyi swo-

iéy poyść w pław. Znakomity ów poczet rycerzy wykonał rozkaz natychmiast.

Zrazu szli w porządku, gdy grunt zaczęli tracić, podwoili wysilenia swoie. Płynąc potém dosięgli wnet środka rzeki, gdzie ich pęd wiru rozproszył; przestraszone konie, utraciły kierunek; a gwałtowność wałow wszystkie uniosła. Napróżno iezdcy czynią wszelkie usiłowania, tracą bowiem siły i poddaią się losowi. Zguba ich iest iuż oczywista; atoli oni za swoię oyczyznę, za iéy zbawcę, i w oczach iego poświęcili się. W chwilę więc zatopu, ostatnie wywieraiąc iuż natężenia, obracaią twarz ku Napoleonowi, i wołaią: niech żyie Cesarz. Uważano trzech pomiędzy nimi, którzy już po uszy zanurzeni, powtórzyli ieszcze raz wołanie swoie i natychmiast utonęli. Zgroza i zdumienie przeięły całe woysko. Zaprzątnął się Napoleon żywo, spiesznym ich ratunkiem.

. . . . . Na górze, gdzie nayniebezpieczniéy było, (*) wstrzymywał kozaków z poczetu Cesarza officer, Hr. Tureniusz; a pomimo szalonego tychże wrzasku i strzelania, rozdawał w ich obliczu pomiędzy będącą przy nim część gwardyi prywatny skarb Napoleona. Dzielni ci woiownicy walcząc iedną ręką, drugą skarb pana swego przyymowali. Poszczęściło im się uratować go: gdyż każdy późniéy, skoro niebezpieczeństwo minęło, powierzoną sobie ilość wiernie złożył: tak, iż i iednéy sztuki złota nie zabrakło. . . . . Litwini, którycheśmy opu-

(*) Jest tu mowa o powracaiącém woysku.

ścili, zostawiwszy ich w złych okolicznościach, przyięli naszych i wsparli w Wilnie: lecz żydzi, co od nas łaski doznali: odepchnęli wielu niemiłosiernie; a nawet coś daleko gorszego wyrządzili. Widok srogich cierpień, rozdrażnił ich chciwość; i gdyby ich szkaradne łakomstwo, co na rachubie nędzy zyski swe zasadza, przestało było na tém tylko, że lada pomoc obsypywać pieniędzmi kazali: tedy wzgardziłaby historya tak podłym szczegółem, ażeby kart swoich nieskazić: że zaś oni nieszczęsnych rannych naszych dla odarcia do swoich domów zwabiwszy, skoro Rossyanów postrzegli, natychmiast tę konaiącą i nagą pastwę niedoli, przez drzwi i okna wyrzucali, przypatruiąc się od zimna ginącym nędznie; że te mówię wyrodki plemienia ludzkiego, w oczach Rossyan zasługi ieszcze stąd szukali, że tak srodze dręczyli nieszczęśliwych: tedy szkaradne ich przestępstwa teraźnieyszemu i przyszłym wiekom muszą być doniesione. Dzisiay, gdy ręce nasze są bezsilne, gniew nasz i wzgarda przeciw tymże poczwarom będą może dla nich iedyną na tym świecie karą: lecz w dniu ostatecznym, morderce z zamordowanymi zeydą się razem; naówczas to w sprawiedliwości niebios znaydziemy naszą mścicielkę.

Przeszło 16000 było iuż w Wilnie poymanych; większą część umieszczono w klasztorze bazyliańskim: gdzie od 10. do 23. Grudnia nic nie dostali oprócz trochy sucharów; drzewa, wody, nie dano im wcale; śnieg spomiędzy trupów na podworcach, gasił pragnienie krzepiących swe życie. . . . .

. . . . Dopiéro za przybyciem Cesarza Alexandra i Brata Jego, ustały owe zgrozy, które dni trzynaście trwały. Kto z nieszczęsnych naszych braci oręża śmierci tam uszedł, będąc poymany: ten niech za ocalenie swoie obudwom tym Xiążętom złoży dzięki.

W Juprawnoy, w temto mieyscu, gdzie rossyyski ochotnik Seslawin tylko godzinę czasu uchybił na złapanie Cesarza: popalili żołnierze domy zupełnie całe dla ogrzania się przez chwilę. Łuna płomieniów wzniosłych zwabiła wielu nędzarzy, co od wściekłości trzaskających mrozów, od gwałtownych bólów, obłąkania dostawszy, iak szaleni szczękaiąc i zgrzytaiąc zębami, z piekielnym śmiechem wpadali w pożar, gdzie przy okropnych konwulsyach kres swóy znalezli. Głodni ich towarzysze bez wzdrygnienia patrzali na to; a nawet niektórzy wyciągnąwszy z ognia na wpół spalone i zeszkaradzone ciała, co iest istotną prawdą: odważyli się, mimo wzdrygania się saméy natury, tym obmierzłym pokarmem zwątlone pokrzepiać siły.

Omyłki w 5tym N. W. P.

Str. 270. wiersz 14. *zamiast* Szlachcica *czytay* pokoiowego
— 271. — 7. *zamiast* Szlachcica *czytay* pokoiowca.

Redaktor i Nadkładca: *Wincenty Turski.*